

Czapliński, Władysław

"Stosunki polsko-pomorskie w drugiej połowie XVI wieku : zarys polityczny",
Zygmunt Boras, Poznań-Słupsk 1965 :
[recenzja]

Przegląd Historyczny 57/4, 663-668

1966

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Ze wspomnianych na wstępie trzech elementów składających się na historię archiwum najlepiej wypadł obraz ludzi związanych z archiwum UJ oraz kolejnych siedzib tej ważnej w życiu uczelni placówki. Zastrzeżenie zgłosić można tylko do zbyt surowej, jak się wydaje, oceny działalności A. Chmiela na stanowisku archiwisty UJ (do 1934 r.); inny niż obecnie był wówczas styl pracy archiwisty — strażnika dokumentów, często też ich wydawcy, rzadziej zaś autora systematycznych pomocy archiwalnych. Stosunkowo najsłabiej przedstawia się obraz zasobu archiwum na przestrzeni sześciu wieków jego istnienia. Szczególnie nie dość wyraźnie uwypuklono sprawę narastania tego zasobu — od otrzymywanych przywilejów do licznych produktów własnych kancelarii. Przy omawianiu zasobu nie ustrzeżono się nieścisłości, czy też niejasności terminologicznych, np. w zakresie pojęcia „registratura” (s. 12, 81 n., 87 i in.), czy „zespół” (s. 12, 17, 26, 55 i in.). Niejasne są pojęcia „działu ksiąg rękopiśmiennych archiwum” (s. 11) oraz „ksiąg archiwalnych” (s. 68). Nie wiemy co oznaczać ma „papier naśladowujący pergamin” (s. 6). Niefortunne wydaje się też tłumaczenie nazwy nadzorców skarbcia uniwersyteckiego w XV w., tzw. prepozytów, jako proboszczów (s. 7). Data „czerwiec 1865/66 r.” (chyba mowa o roku akademickim, s. 81) jest wyjątkowo nieprecyzyjna. Zbędne wydaje się dwukrotne powołanie tego samego cytatu z protokołu zdawczo-odbiorczego archiwum z 1881 r. (s. 86 i 94). Zauważyć również należy, że tekst aneksu I (memoriał K. Morawskiego do Ministerstwa Oświaty w Wiedniu z 1907 r.) został opublikowany niezgodnie z wymogami instrukcji wydawniczej dla źródeł nowożytnych, ponieważ w regeście w nagłówku nie podano odbiorcy pisma (s. 142). W aneksie II (inwentarz akt własnych archiwum UJ z lat 1801—1946) obok rzeczywistych akt własnych archiwum, jak dziennik podawczy, korespondencja archiwum, sprawozdania z działalności itp., znalazły się też typowe pomoce archiwalne — sumariusze, repertoria, wykazy akt, które jako nie posiadające charakteru aktowego należało wydzielić osobno.

W pracy „Historia archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego”, mimo drobnych usterek i nieścisłości, archiwista i historyk znajdują wiele interesującego materiału i pożytecznych informacji, także ogólniejszej natury. Archiwiści UJ ogłoszeniem przedstawionej tu publikacji godnie uczcili jubileusz swojej uczelni.

Stefan Krzysztof Kuczyński

Zygmunt Boras, *Stosunki polsko-pomorskie w drugiej połowie XVI wieku. Zarys polityczny*, Poznań—Słupsk [1965], „Biblioteka Słupska” t. XV, s. 237, 2 nlb.

Ktokolwiek interesował się nieco historią polityczną XVI w., musiał przywiązać uwagę do tej książki z zadowoleniem. Sprawa stosunków polsko-pomorskich w tym okresie nie została bowiem dotąd wyczerpująco i dla całego okresu omówiona, chociaż prace obejmujące mniejsze okresy czasu wykazały dowodnie, jak żywe były jeszcze wówczas stosunki Pomorza z Polską. Interesując się od dawna stosunkami polsko-duńskimi w tym okresie dziwiłem się wręcz, że dotąd żaden historyk mieszkający niedaleko Szczecina nie podjął się opracowania tego tematu. Toteż ukazanie się tej książki przywitałem niemal jako spełnienie mych życzeń. Podtytuł „Zarys polityczny” pozwalał żywić nadzieję, że autor dał w swej pracy, może nie wyczerpującej, jednak ciągle przedstawienie tych stosunków od lat pięćdziesiątych do końca stulecia.

Muszę przyznać, że po zapoznaniu się ze spisem treści książki poczułem się zawiedziony. Pokazało się bowiem, że autor nie zajął się całokształtem tych stosunków, ale kolejno różnymi sprawami. Tak więc omówił politykę Polski wobec Po-

morza Zachodniego w dobie wojny północnej 1563—1570 (rozdz. II), sprawę pożyczki udzielonej przez książąt pomorskich Zygmunтови Augustowi w kwocie 100 000 talarów (rozdz. III), stosunek książąt pomorskich do Polski w dobie konfliktu polsko-gdańskiego za Batorego (rozdz. IV), wreszcie sprawę zatargów granicznych między Polską a księstwami pomorskimi w drugiej połowie stulecia (rozdz. V). Dodajmy, że w pierwszym rozdziale dał autor dość ogólnikowy i schematyczny opis Pomorza Zachodniego w XVI w.

Wprawdzie można było rozbijając materiał na takie rozdziały dać zarys historii stosunków polsko-pomorskich, autor jednak nie uczynił tego. Pomiędzy poszczególnymi częściami opowiadania rozwierają się luki, okresy pominięte, nieomówione należycie. Tym samym otrzymujemy w gruncie rzeczy dość luźno spięte cztery studia o niejednolitej wadze i znaczeniu.

Niewątpliwie poważnym zagadnieniem jest sprawa polityki Polski wobec Pomorza Zachodniego w czasie wojny północnej. Ciekawy jest problem ustosunkowania się Pomorza do Polski w czasie sporu z Gdańskiem. Już jednak sprawa pożyczki 100 000 talarów Zygmunтови Augustowi jest całkiem innego rodzaju. Warto przypomnieć, że dom bankowy Loitzów w styczniu 1567 r. zainkasował dochody w wysokości właśnie 100 000 talarów. Cóż więc oznaczała ta kwota w stosunkach między państwami? Rzecz jasna, że była to kwota niebagatelna, że dla państwa małego, jakim były księstwa pomorskie, stanowiła jakąś pozycję, że wreszcie wobec notorycznych braków w skarbie rząd polski nie kwapił się do spłacenia tej sumy, co z kolei pociągało za sobą wysyłanie licznych poselstw do Krakowa i Warszawy. W gruncie rzeczy jednak była to sprawa mało ważna. Gdy chodzi o spory graniczne, to można by przy zachowanych archiwaliach pisać tomy na te tematy, w większości jednak przypadków są to spory dość jałowe i właściwie służą dziś jedynie kartografom, by ściślej oznaczyć granice Polski z poszczególnymi państwami.

Wydaje mi się też, że w gruncie rzeczy jedynie rozdział II i IV przedstawiają większą wartość dla historyka tych czasów. Z tych dwu tematów mnie osobiście najwięcej zainteresował rozdział czwarty. To, co autor pisze o zachowaniu się Pomorza wobec sporu polsko-gdańskiego, o tym balansowaniu polityki pomorskiej między sympatią dla Gdańska, a obawą przed silną wówczas Polską, to co dalej mówi o zachowaniu się cesarza, który traktuje Gdańsk jako miasto specjalnie ważne dla Niemiec, chwilami zaś wręcz jako miasto Rzeszy, nie jest może rewelacyjne, jest jednak ciekawe. Niestety autor nie wykorzystał podobno ciekawych materiałów dotyczących stosunków w Polsce w tym okresie, a znajdujących się według jego zapewnień w Archiwum w Szczecinie.

Gdy chodzi o rozdział omawiający stosunki polsko-pomorskie w czasie wojny północnej (oparty zresztą na dobrym materiale archiwalnym), niestety wartość jego zmniejsza fakt, że przeszło 75 lat temu, wykorzystując ten sam materiał pisał o tym w sumiennym i szczegółowym studium historyk niemiecki O. Blümcke. Nie twierdzą naturalnie, by w tym wypadku autor omawianej książki nie powiedział czegoś nowego. Zbyt często jednak przekonujemy się śledząc tok opowiadania i porównując je z rozprawą Blümckego, że nowości są nieliczne lub też mało ważne. Autor przy tym zbyt często zapomina o dobrym obyczaj historycznym, by zwrócić czytelnikowi w poszczególnych momentach uwagę na to, że nie on pierwszy wykorzystuje szczecińskie materiały i nie on pierwszy ustala pewne fakty, Chwilami, jak np. przy omówieniu znaczenia wojny „orzehowej”, przekonujemy się, że nawet wnioski wyciągane przez autora są powtórzeniem wniosków Blümckego, co gorzej bez powołania się na niego. Tak bywa też z przytaczanymi urywkami źródeł. Na s. 66 przytoczył np. autor ciekawy urywek z listu landwójta Rugii do książąt pomorskich, nie podkreślając, co było w tym wypadku co naj-

mniej sprawą dobrego obyczaju, że ten wyjątek publikował niegdyś również jego niemiecki poprzednik.

Łączy się to z inną sprawą. Blümcke pisząc dawno temu swą rozprawę nie korzystał z archiwaliów polskich, nie dysponował szeroko dziś rozbudowaną literaturą dotyczącą kwestii bałtyckiej, dlatego też potraktował swój temat dość wąsko. Tym samym otwierala się przed autorem możliwość potraktowania tematu w sposób szerszy, rzucenia tych wypadków na tło co najmniej polityki bałtyckiej, powiązania sprawy z głównymi założeniami polityki państwa polskiego. Tymczasem na pierwszy rzut oka wydaje się, że autor potraktował temat w jeszcze węższy sposób, niż to czynił uprzednio Blümcke. Autor czuje dobrze, że polityka polska wobec Pomorza Zachodniego jest w jakimś stopniu związana z koncepcjami bałtyckimi, z problemem inflanckim, ale absolutnie nie umie tych rzeczy powiązać ze sobą. Wystarczy zacytować początek tego rozdziału i tym samym początek podrozdziału zatytułowanego „Sprawa Inflant”. Brzmi on następująco: „Konflikt arcybiskupa ryskiego z mistrzem zakonu kawalerów mieczowych doprowadził do kryzysu politycznego w Inflantach, który mógł Polsce przynieść poważne korzyści. Rozumiał to Zygmunt August, który zdawał sobie sprawę, że w wypadku prób wcielenia tego kraju do Korony Polskiej jedynie Rzesza niemiecka mogłaby udzielić Inflantom pomocy” (s. 46). Ani słowa o głębszym podłożu konfliktu, żadnej wzmianki o tym, że Polska od dłuższego czasu trzymała rękę na pulsie tych spraw i nimi w pewnej mierze kierowała, i wreszcie ta zadziwiająca konkluzja: rozdzielana do niedawna sprzecznościami religijnymi Rzesza miała być jedynym państwem, które mogłoby udzielić pomocy Inflantom! A Szwecja, a Dania, do której przecież niegdyś należała Estonia? Dotykamy tu specjalnie słabej strony książki. Wydaje się chwilami, że ilekroć autor puszcza się na szersze wody jakichś ogólnych stwierdzeń, tylekroć osiada na mieliźnie, chwilami aż zaskakująco. Oto np. na s. 53 stwierdza, że po zajęciu Inflant przez Polskę w r. 1561 (właściwie powinien był napisać: części Inflant) różnice między państwami roszczeniowymi pretensje do Inflant stały się tak wielkie, „że załatwienie wszystkich spraw spornych wydawało się niemożliwe. Coraz bardziej oczywisty stawał się fakt, że nie Rzesza niemiecka jako spadkobierczyni ziem zakonnych wyruszy do boju, ale pozostałe trzy państwa”. Stwierdzenie takie odnoszące się do r. 1561, kiedy już w r. 1558 potężny najazd rosyjski przekonał całą Europę o tym, że car moskiewski będzie głównym współzawodnikiem w walce o Inflanty, brzmi niemal naiwnie. Przykładów podobnych wypowiedzi można by cytować więcej.

Ten sposób pisania łączy się chyba z zakresem wykorzystanych opracowań. Przeglądając spis literatury zamieszczony na końcu dzieła przekonujemy się z pewnym zaskoczeniem, że nie ma tam ani W. Konopczyńskiego „Kwestii Bałtyckiej”, ani K. Górskiego, „Polska w zlewisku Bałtyku”, ani innych dzieł omawiających problem bałtycki, pisanych w różnych językach. Czyżby ich autor nie znał? Nie chcemy tego przypuszczać. Jednak fakt, że ich nie wciągnął do listy wykorzystanej literatury świadczy, że świadomie odciął się od szerszych rozważań. Autor pominał i inne opracowania, jak chociażby książkę J. Jasnowskiego „Mikołaj Czarny Radziwiłł” (Warszawa 1939), w której omawia się poszczególne poselstwa pomorskie do Polski, a równocześnie znajduje się najlepsze chyba omówienie pierwszych stadiów zaangażowania się Polski w sprawę inflancką. Nie wykorzystana jest też książka E. Donnerta „Der livländische Ordenritterstaat und Russland. Der livländische Krieg und die Baltische Frage in der europäischen Politik 1558—1583” (Berlin 1963). Nie cytuje pominiętych książek duńskich i szwedzkich, bo nie łatwo do nich dotrzeć w Polsce.

Również gdy chodzi o wykorzystanie źródeł drukowanych, można zgłaszać do autora pretensje. Nie uwzględnił on ważnych materiałów zebranych z różnych archiwów, a odnoszących się do upadku zakonu inflanckiego wydanych przez

C. Schirrena w „Archiv für die Geschichte Liv-, Est- und Curlands”, Neue Folge (tomów osiem), w których, jak stwierdziłem, nieraz jest mowa o Pomorzu. Pomiął autor również ważne wydawnictwo, znane historykom polskim, D. F. Bricka „Indberetninger fra Charles de Dançay til de franske Hof om Forholdene i Norden 1567—1573” (relacje Ch. de Dançay do dworu francuskiego o stosunkach na północy). Relacje te wydane w języku francuskim, a więc chyba dostępne dla autora, zawierają wiele wiadomości o zachowaniu się książąt pomorskich w tym okresie. Listę tych opuszczeń można by przedłużyć.

Dalszą słabą stroną utrudniającą czytelnikowi korzystanie z dzieła jest nie dość sumienny sposób podawania wykorzystanych źródeł archiwalnych. Jak wiadomo, dla czytelnika praca monograficzna ważne jest dowiedzieć się nie tylko, gdzie się dane źródło wykorzystane przez autora znajduje, ale i o jakie źródło chodzi. Idzie o to, jakiego typu źródło autor uwzględnił, zaznaczenie nieraz nawet, czy to chodzi o oryginał czy kopię, podanie dokładnej w miarę możliwości datacji. Otóż trzeba stwierdzić, że autor nie przestrzega konsekwentnie tej zasady; w wielu wypadkach ogranicza się tylko do podania numeru rękopisu. Na s. 67 mowa jest o układzie polsko-duńskim z r. 1563 i powołana jest Teka Naruszewicza nr 73, dokument 146. Czy jednak w danym wypadku chodzi o instrukcję posłów gdańskich, czy o projekt traktatu, czy o traktat sam, tego autor nie podaje. Na pierwszy rzut oka można by przypuszczać, że powołuje się na jakąś rękopiśmienną kopię traktatu. Zajrzałem jednak do Dogiela i okazuje się, że odpowiedni tekst brzmi u Dogiela inaczej, a przecież Dogiel podaje przedruk oryginału traktatu. Co to więc za akt? Trochę nieprawdopodobnie zresztą wyglądałoby, gdyby autor przy omawianiu traktatu duńsko-polskiego zamiast na Dogiela powoływał się na wadliwe prawie z reguły odpisy Naruszewicza. Na s. 71 autor pisze, że książęta wologoscy zamierzali wysłać posłów do Polski. Odnośnik 94 powołuje się jedynie na numer rękopisu. W następnym zdaniu autor stwierdza, że ks. Barnim zmodyfikował instrukcję poselską i że posłowie (podaje kto) ruszyli w podróż 24 października. Odnośnik 95 powołuje się znowu jedynie na numer rękopisu. W dalszych zdaniach autor podaje, że posłowie mieli załatwić w Polsce i znowu powołuje się w odnośniku 96 na numer rękopisu. Ten system cytowania źródeł, stosowany, jak podkreślałam, zbyt często, stanowi niewątpliwie ujemną stronę pracy.

W parze z tym idzie druga sprawa. Autor niejednokrotnie, co w zasadzie jest pochwałą godne, cytuje w odnośnikach urywki źródeł. Cóż z tego, skoro te urywki, specjalnie źródeł pisanych w języku łacińskim, są tak zniekształcone, że nie sposób ich zrozumieć. Czasem można na wyczcucie poprawić tekst, w większości wypadków jednak czytelnik staje bezradny. Przykładowo można tu podać odnośniki 34 na s. 54 i 38 na s. 55. Podobnie zniekształcony jest cytat w odnośniku 40 na s. 56, 79 na s. 67, 80 na s. 67 i szereg dalszych. Gdyby książka wychodziła drukiem w jakiejś pomniejszej prowincjonalnej drukarni, można by przypuszczać, że teksty te zostały zniekształcone przez upartego, a słabego zecera. W tym wypadku jednak trudno przypuszczać, by w poważnym wydawnictwie, jakim jest Wydawnictwo Poznańskie i w Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego nie można było wytepić błędów drukarskich. Mam wrażenie, że skażeniu uległy również teksty niemieckie przytaczane w odnośnikach, jednak wobec nieustalonej ówczesnej ortografii niemieckiej trudno bez sprawdzenia to twierdzić.

Chcąc wreszcie skończyć listę pretensji do autora zwrócę jeszcze uwagę na liczne niestety błędy rzeczowe. Nie wyczerpując listy błędów przytoczymy niektóre z nich.

Na s. 55 i 57 autor mówi o sojuszu między Szwecją a Moskwą istniejącym rzekomo już na początku lat sześćdziesiątych. W rzeczywistości jednak nie doszło do takiego sojuszu i Erykowi udało się jedynie uzyskać przedłużenie rozejmu istniejącego od paru lat między tymi dwoma państwami (por. „Den Svenska utrikes

politikens historia" t. I, cz. 2, s. 24). Na s. 49 autor stwierdza, że „wielki mistrz zakonu kawalerów mieczowych, Gothard Kettler”, starał się o pomoc i wyprawił następnie w r. 1557 posła do książąt pomorskich. Mamy tu do czynienia z wyraźnym błędem, albowiem wówczas wielkim mistrzem był jeszcze Wilhelm v. Fürstenberg, o czym można się przekonać sprawdzając instrukcję dla tego posła zamieszczoną w wydawnictwie Schirrena. Na s. 65 autor pisząc o wojnie szwedzko-duńskiej stwierdza: „W pierwszym ataku Duńczycy odnieśli znaczne sukcesy i zajęli w ciągu sierpnia i września 1563 roku Halmstadt, Varberg wraz z Elfsborgiem”. Gdyby autor zajrzał na mapę historyczną, przekonałby się, że Halmstadt i Varberg były miastami duńskimi leżącymi w duńskiej wówczas prowincji Halland. Ponieważ zaś w momencie wybuchu wojny Eryk XIV był zajęty innymi sprawami, nie było mowy o tym, by wojska szwedzkie zajęły te miasta przed wyprawą duńską. Innymi słowy wojska duńskie zajęły wówczas jedynie leżący już w Szwecji Elfsborg. Na s. 67 autor utrzymuje, że na podstawie traktatu polsko-duńskiego z r. 1563 król duński Fryderyk miał dopilnować, aby na wybrzeżu meklemburskim przestrzegano postanowienia blokady Szwecji. Według jednak postanowień traktatu zamieszczonego w poprawnej wersji u Dogiela obowiązek ten przejął na siebie Zygmunt August. Na s. 66 autor nazywa polskiego posła G. Grabowieckiego sędzią łomżyńskim, tymczasem był on według łacińskiej nomenklatury *tribunus*, tj. wojskim. Na s. 160 mówi autor, że sejm lubelski na którym „przeprowadzono ostatecznie unię z Litwą” — a więc r. 1569 — podjął decyzję w sprawie Gdańska, „który nie przyjął statutu Karnkowskiego”. Znowu mamy tu do czynienia z wyraźną omyłką. Komisarze królewscy z Karnkowskim na czele działali w Gdańsku od grudnia 1569 do marca 1570 r. i projekt odpowiedniej konstytucji przedstawili w czerwcu 1570 r., nie można więc twierdzić, że w r. 1569 Gdańsk nie przyjął tych statutów.

Na tym zakończymy, nie wyczerpując ich jednak do końca, nasze pretensje zgłaszane pod adresem autora. Jest ich wiele i to poważnych. By nie wywoływać wrażenia, że nie widzimy żadnych stron dodatnich tej pracy, spróbujemy na końcu wydobyc i pozytywne jej strony.

Otóż nawiązując do tego, co powiedziałem wyżej, uważam, że pewną wartość posiada dla czytelnika polskiego rozdział II książki. Jest on tym cenniejszy, że wartościowa praca Blümckego jest dostępna jedynie w większych bibliotekach. Niewątpliwie ciekawe są w tym rozdziale informacje o udziale rodziny bankierskiej Loitzów w finansowaniu prac Komisji Morskiej Zygmunta Augusta. Trzeba jednak przy tej sposobności podkreślić, że na tę zależność zwrócił uwagę już Bodniak, który w swym dziele „Polska a Bałtyk za ostatniego Jagiellona” podał dość dużo cennych informacji o tej sprawie. Na tę zasługę Bodniaka autor mym zdaniem zbyt mało zwraca uwagi czytelnikowi.

Interesujące są też informacje o staraniach książąt pomorskich podejmowanych w celu odzyskania pożyczki 100 000 talarów udzielonej Zygmunтови Augustowi. Historycy polscy wspominali już uprzednio o tej pożyczce, nikt jednak nie zajął się rozlicznymi poselstwami słanymi w tej sprawie przez książąt pomorskich do Polski. Słabą stroną tego rozdziału, poza pewnymi potknięciami, jest nie wykorzystanie w należyty sposób znanych autorowi polskich źródeł, jak chociażby Orzelskiego. Pewną wreszcie wartość, jak to zaznaczyłem uprzednio, posiada, mimo wszystkie zastrzeżenia, jakie wobec niego mieć można, rozdział poświęcony polityce książąt pomorskich wobec Polski w okresie zatargu z Gdańskiem za panowania Batorego.

Kończąc moje uwagi mogę jedynie wyrazić żal, że praca Z. Borasa ukazała się w obecnej postaci, bez usunięcia przykrych i niepotrzebnych niedociągnięć. Nie zgłaszam pretensji pod adresem zasłużonego Oddziału PTH w Słupsku i Złotowie.

Stacja Naukowa PTH w Słupsku na pewno przekazała przed drukiem książkę recenzentom i niewątpliwie uwzględniłaby ich uwagi. Czyżby istotnie recenzenci nie zwrócili autorowi i wydawnictwu uwagi na błędy i niedociągnięcia pracy? Jeśli zaś istotnie tak postąpili, to dlaczego? Oto pytania, które nasuwają się nieuchronnie, na które jednak odpowiedzieć nie potrafie.

Władysław Czapliński

Józef Andrzej Gierowski, *Traktat przyjaźni Polski z Francją w 1714 r. Studium z dziejów dyplomacji*, Instytut Historii PAN, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1965, s. 301.

Historia dyplomacji to dziedzina pisarstwa historycznego, w której nie brak prac efektownych i błyskotliwych. Niekiedy sam przedmiot narzuca historykowi dramatyczną wartość opowieści. Bywa jednak i tak, że autor, dając się nieść retoryce jednostronnie badanych źródeł, tworzy obraz tym bardziej klarowny i sugestywny, im dalszy jest od właściwego rozeznania w zagmatwanej i wieloznacznej rzeczywistości. Okres między restauracją Augusta II po Połtawie a konfederacją tarnogrodzką nie obfituje w efektywne sceny *de l'histoire bataille*, Józef Gierowski zaś jest wytrawnym badaczem, który wysłuchuje różne strony i nie kwapi się do pospiesznych uogólnień. Tworzywo historyczne oraz indywidualność autora złożyły się na książkę nie należącą do łatwej lektury, ale gruntowną, doskonale udokumentowaną i skłaniającą do refleksji.

Przed trzynastu laty ukazała się praca Gierowskiego „Między saskim abso-lutyzmem a złotą wolnością” nosząca podtytuł: „Z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej w latach 1712—1715”. We wstępie autor podkreślił okoliczność, że „nie wykorzystał żadnego z archiwów zagranicznych”. Obecnie otrzymaliśmy książkę niemal wyłącznie opartą na archiwaliach paryskich, drezdeńskich, merseburskich, moskiewskich i wiedeńskich. Jej zakres chronologiczny obejmuje lata 1713—1716 (traktat francusko-rosyjski z r. 1717 został uwzględniony poniekąd w charakterze posłowia). Aczkolwiek Gierowski w swej ostatniej książce nieco głębiej wchodzi w okres konfederacji tarnogrodzkiej, obie prace są w zasadzie chronologicznie paralelne i uzupełniają się nawzajem. Czytelnik otrzymał więcej, niż zapowiada tytuł. Geneza, konkluzja i rozkład traktatu polsko-francuskiego z 1714 r. zostały postawione na tle tak szerokim, iż książka niemal stanowi wykład o położeniu międzynarodowym państwa polsko-saskiego i polityce zagranicznej Augusta II w latach 1713—1716. Autor jednak dał zawężający tytuł nie tylko dlatego, że dla stosunków dyplomatycznych polsko-francuskich rozporządzał dokumentacją najpełniejszą. Osia książki jest teza o dużym znaczeniu traktatu, który, zdaniem autora, „stał się punktem zwrotnym w polityce króla polskiego” (s. 119) i w istotny a ujemny sposób zaważył na losach Rzeczypospolitej.

Znajdujemy się w okresie, kiedy to August II po podźwignięciu się z kłęski altranstadzkiej, a przed poniżeniem tarnogrodzkim dąży do odbudowy swej zachwianej suwerenności króla polskiego. Charakterystyka polityki Augusta jest godna zacytowania: „Była to tylko polityka wahań i niepewności, w planach nieraz fantastyczna i awanturnicza, w wykonaniu ostrożna i zadowalająca się małymi osiągnięciami, innymi słowy była to polityka ambitnego władcy o bardzo ograniczonych możliwościach” (s. 153). Pogląd ten warto sobie przyswoić, dawna historiografia bowiem zbyt była skłonna do przeceniania u Wettyna owego rysu awanturnictwa. Zadowalanie się małymi osiągnięciami widzi Gierowski nie tylko w polityce zagranicznej króla, wciąż uzależnionego od wielostronnych nacisków, zwłaszcza ze strony aliantów północnych i swego suzerena w Rzeszy — cesarza. Autor poddaje w wątpliwość rozpowszechnione mniemanie o absolutystycznych planach